

Fałszywy Szeląg i prawdziwy trotyl

Propagandą zajmowali się nie tylko prokuratorzy w III Rzeszy i w PRL, ale i dzisiaj w Polsce Tuska.

Dla prok. Szeląga wykazanie przez specjalistyczne detektory, że na pokładzie samolotu, który spadł w Smoleńsku, był trotyl, to dowód na to, że trotylu tam nie było. I niech sobie producent powszechnie stosowanych urządzeń opowiada co chce, ale on, prokurator Szeląg, zna swoją prawdę.

Obawiam się, że teraz Jan Bokszczanin może mieć kłopoty. Grasuje przecież seryjny samobójca. Nie zagraża on raczej fałszywemu Szelągowi i rzuconemu ostatnio do walki na 1. froncie ideologicznym pajacykowi, któremu „głos wewnętrzny” mówi, że to Kaczyński kazał wylądować w Smoleńsku Kaczyńskiemu „za wszelką cenę”.

Ostatni sondaż na temat: Smoleńsk – katastrofa czy zamach? – wykazuje, że coraz mniej



Polaków daje się nabierać na „prawdy” głoszone przez obóz Platformy w myśl zasady, że kłamstwo odpowiednio często powtarzane brane jest za dobrą monetę. Może i tak, ale że Szeląg jest fałszywy, widać na kilometr. <http://www.youtube.com/watch?v=bond1llaAus>

Post scriptum:

obóz rozpaczliwie walczy o zatarcie prawdy. Zamiast pakować walizki.

O „wundewaffe” Platformy, Brevikowskim, pisałem wczoraj. Ma on zagłuszyć prawdę, jak niegdyś zagłuszkarki Wolną Europę.

W państwie zeznania producenta detektorów, Jana Bokszczanina, na forum sejmowej komisji, zakończyłyby się dymisją rządu. Ale Polska to nie państwo. To Donia.

Jan Bogatko, 6 grudnia, 2012

Jeden mały detal

Z okazji 11 listopada ponownie w Warszawie miały miejsce różne zdarzenia.

Mało kto zwraca jednak uwagę na jeden mały detal. Tym detalem jest to, że Marsz Niepodległości miał iść zupełnie inną drogą. Konkretnie Alejami Jerozolimskimi. Ale okazało się to niemożliwe, bo – tu uwaga – bandziorki z antyfy zablokowały tamto przejście.

Ja nie bardzo rozumiem, dlaczego organizatorzy, wśród nich posłowie na Sejm, nie zażądali od władz, aby pałami policji wyrąbać przejście dla marszu zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – zaplanowaną trasą. Bo co to jest do ciężkiej cholery. Trasa zaplanowana, ustalenia poczynione i nagle bęc, ma być inaczej. Chwileczkę, tak się nie robi. Nikt nie blokował środowiskom lewackim ich przemarszu w dniu dzisiejszym – to co, im wolno więcej? No widać wolno im więcej, skoro sprawy potoczyły się tak jak się potoczyły.

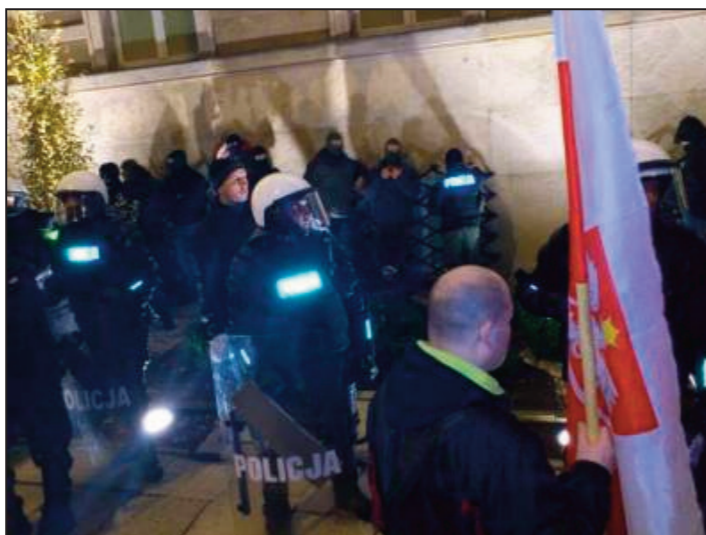
Oczywiście ja nie jestem skończonym naiwniakiem i doskonale wiem, dlaczego dokonano takiej „korekty” trasy marszu. Powód jest oczywisty. Od ronda Dmowskiego w kierunku Wisły to jest bardzo mało bocznych uliczek, prawdę mówiąc nie ma żadnej. Natomiast wzdłuż ulicy Marszałkowskiej co kawałek jest jakaś mniejsza uliczka w kierunku Placu Konstytucji. I tak się szczęśliwie złożyło, że na tych mniejszych uliczkach akurat były rozlokowane oddziały milicji (tak, to jest milicja, a nie policja) oraz sprawne grupki prowokatorów.

Z powyższego wynika poprawnie rozumując, że całość tej imprezy od początku do końca była prowokacją. Bo ktoś musiał udzielić lewackim bojówkom zapewnienia, że nie będą przepędzeni siłą – a to powinno właśnie mieć miejsce.

Dowodem dodatkowym na to, że sprawa była z góry ukartowana, jest to, że jednostki milicji były od razu przy trasie, którą efektywnie marsz przeszedł. Co, zdążyli tak szybko się przemieścić, tak szybko poprzeparkowywać te samochody? Ktoś, kto by tak twierdził, jest zwykłym kretyńcem albo agenciakiem.

Późniejsze wyczyny to już jest tylko i wyłącznie konsekwencja powyższego.

Andrzej.A, 12 listopada, 2012



NIE POPRAWNI

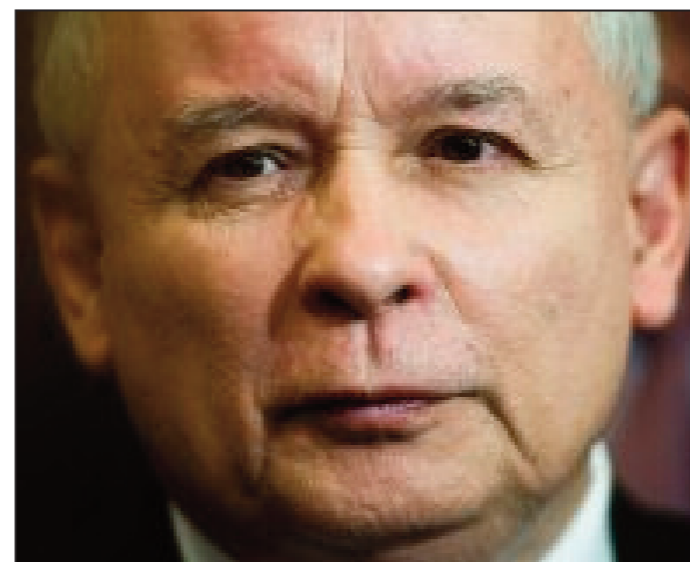
PRAWDA PRZECIWIW ŚWIATU

KACZYŃSKI zrobił to, co powinien

Po wtorkowej wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, po pseudo-dementi Szeląga (pseudo, bo niczego tak na prawdę nie zdementował), reakcje były zróżnicowane. W prorządowych mediach prawie że euforia, różowoczerwoni politycy zachwyceni. No patrzcie, widzicie, co ten Kaczyński opowiada, przecież „jak tak można”!

Po naszej stronie, w dużej mierze, konsternacja. Obawy, że PiS straci poparcie, że ludzie się odwrócą po „takich wypowiedziach”. Tym bardziej, iż redakcję Rzeczpospolitej też przycisnęli i pojawiły się kolejne oświadczenia na temat porannego artykułu Gmyza.

A ja napiszę prostu z mostu: Ale nam wszystkim skutecznie zrobili (i robią) wodę z mózgu! I już wyjaśniam dlaczego.



1. Posmoleńska platformiana socjotechnika

Cofnijmy się trochę w czasie. Pamiętacie pierwsze miesiące po 10 kwietnia? Wypowiedzi polityków i dziennikarzy? Ok. Zaczęć od jednej z podstawowych kwestii. Jak w normalnym, cywilizowanym, kraju wyglądają pierwsze strony gazet w takiej sytuacji? Jak zachowują się politycy? A tak, że pojawiają się różne komentarze, różne spekulacje, co mogło się stać – ale wszędzie, w każdej szerokości geograficznej, w każdym praworządym państwie, będzie się mówiło o prawdopodobieństwie zamachu. Brukownicy zareagują w swoim stylu, poważne gazety zaczną zadawać poważne pytania, opozycja zacznie domagać się od rządu wyjaśnienia tej sprawy w pierwszej kolejności, rząd powie: zrobimy wszystko co w naszej mocy. Czy tak?

A jak to wyglądało u nas? Bardzo szybko, używając tych samych technik co zawsze, tych samych gęb celebryckich zaczęto nam wtlaczać do głów, że o zamachu mowy być nie może, a kto tak mówi: ten oszołom. Nie wolno, zakazane, niepoważne – a jak będzie wojna z Rosją? Z przykrością muszę napisać, że po raz kolejny im się udało.

Na poziomie „szarego obywatela”. Ci z nas, którzy uważali, że to zamach, mieli wrażenie, wypowiadając te słowa, że popełniają jakieś niewy-



baczalne faux pas. Że to prawie wstyd... A duża część milczała, mimo że myślała dokładnie tak samo. Otóż, domniemania są rzeczą ze wszelkich miar normalną. Obowiązkiem rządu jest scenariusz zamachu zweryfikować, a prawem obywateli mieć wątpliwości, dopóki nie zostaną wyjaśnione w przekonujący sposób.

Hej, takie rzeczy jak zamachy się zdarzają! Na co dzień. Landrynkowa wizja świata – to dobre dla 8-latków, bez obrazy. Wystarczy poczytać gazety, pooglądać wiadomości. Wątpliwości są objawem zdrowego rozsądku i pragmatyzmu – nie żadnego „oszołomstwa”.

Co gorsza – jedyną prawdziwą opozycją w tym kraju, PiS, dał się wpuścić w przysłowiowe maliny. Już wtedy. Ciężko, mówimy o 2010 roku, mieć pretensje do Jarosława, ale cała reszta? Nie padły podstawowe pytania, nie było presji na władzę, było ostrożne wyczekiwanie, co też wykaże śledztwo. A jak śledztwo było prowadzone, wiadomo. Od pierwszych dni po katastrofie. Nałożyła się na to kampania prezydencka i pomysł na „ocieplanie wizerunku” Kaczyńskiego. Więc, broń Boże, ani słowa. Efekty? Kampania przegrana (kto wie, czy nie dlatego...), a temat pogrzebany na długie miesiące.

2. Piramida bredni

Przez ten czas aparat propagandowy naszej kochanej władzy nie próżnował. Zostaliśmy zarzuceni szeregiem kretyńskich wrzutek. Wróćmy do punktu wyjścia i popatrzmy, kto tu wychodzi na oszołoma. Ten, kto jest w stanie dać wiarę w:

- pijanego generała, który skutecznie wycieczki do kokpitu,
 - pilotów, którzy chcą się popisać i pokazać jak „debeściaki” lądują,
 - 15-metrową pancerną brzozę,
 - rosyjską przyjaźń, rzetelność, współpracę i dobrą wolę (sic!). Itd, itp...
- Czy ten, kto z uporem powtarza: – coraz bardziej mi tu coś śmierdzi jak patrzę na to śledztwo – a może jednak zamach?

Odpowiedź niby oczywista. Niby, bo – dalej mówienie wprost o możliwości zamachu było uważane za strategicznie niewskazane, prawda? Coś im się jednak udało. Część społeczeństwa po prostu „tematem” znużona, części skutecznie wcisnęli do głowy stek bredni, a pozostali, w najlepszym razie, uznali: lepiej o tym nie mówić głośno, mimo że wiemy, jak mogło być. Ale ważne, żeby „nasi” politycy byli wyważeni w swoich opiniach – czyli, nie robili nic, zapewne czekając na rosyjskiego Dziadka Mroza, co im w worze przyniesie prawdę o Smoleńsku. Wybaczcie gorycz – ale, nie tak?

cd. KACZYŃSKI zrobił to, co powinien

A PiS? A PiS milczał i dalej był ostrożny. Zamiast zrobić to, co powinni. Mówić, co powinni byli mówić. I ja mam im to za złe.

Nic tak dobitnie nie świadczy o rozkładzie państwa polskiego, jak stopień indoktrynacji społeczeństwa, jak przewrócenie systemu wartości do góry nogami, jak zafalszowanie podstawowych pojęć. Spadek po komunizmie (tam takie operacje socjotechniczne były na porządku dziennym), ale też efekt 23 lat „demokracji”.

Popatrzcie: pijany Błasiak w kockpicie to całkiem prawdopodobne (!), ale to, że bandyta mający na koncie tysiące ofiar (Litwinienkę pamiętacie? A Polittkowską? A „interwencję” kontra czeczeńskim terrorystom, gdzie setkę własnych obywateli poświęcił?) wykorzystał okazję „wykończenia” „polskiej wierchuszki” już niemożliwe? Głupie? No, proszę... Zdrowy rozsądek. W jakim kraju pijani generałowie chodzą do kokpitu i „instruują” pilotów? W żadnym. A w jakich krajach zdarzają się zamachy? W wielu. A nawet, jeśli to nie byli Rosjanie – cała sprawa cuchnie na kilometr. Takie „wypadki” się po prostu nie zdarzają – i tyle. I dlaczego mam o tym nie mówić głośno? I dlaczego teraz ubolewamy nad „błędem” Kaczyńskiego, który to mówi? Oczywiście w formie dużo bardziej stonowanej – ale mówi, wreszcie!

3. Im dalej w las, tym trudniej...

Im więcej czasu mijało od 10 kwietnia, tym trudniej było odrobić zaniedbania. Rządowe szczerkaczki różnej maści zrobiły swoje. Pojawiło się powszechne fałszywe przeświadczenie, że jeżeli PiS do sprawy Smoleńska będzie wracał, jakimś magicznym sposobem straci poparcie. Jeszcze raz odwołam się do zdrowego rozsądku: w kraju, gdzie opozycja tak istotnych zagadnień nie porusza, omija je – traci poparcie i przestaje być uważana za poważną siłę polityczną. Dokładnie odwrotnie, niż nam cały czas wmawiano...

Wróćmy do Polski. I do pewnych mitów. Polakom podoba się PO, PSL, SLD, Palikociarnia. Podoba się, bo na nich głosują – w większości. Ergo – są przekonujący i wiarygodni, przynajmniej dla swoich wyborców. Przykra konstatacja, ale tak wskazują wyniki wyborów. Czy panowie politycy z ww. partii – czy oni, z kolei, są poważni? Czy nie zbłądzili się nie raz, i nie trzy razy, opowiadaniem bzdur urągających naszej, wyborców, inteligencji? Kłamstwem, nieudolnością, chamstwem? Ale dalej się podobają, jak widać.

To, przepraszam, gdzie tu niebezpieczeństwo dla PiS, polegające na tym, że jak ruszy potencjalnie zapalne tematy, w sposób bezpośredni – straci poparcie? Poparcie u fanów Tuska i Palikota łamanego Pawlakiem? Oni gorsze rzeczy tykają na co dzień. Straci własny elektorat, ten, który jest? W jaki sposób? Jeśli po latach opluwania Kaczyńskiego i PiS dalej na nich głosują, jeśli ci ludzie i tak są przekonani, że Smoleńsk śmierdzi – tym bardziej należy głośno mówić: ZAMACH.

Bo „słupki” to nie wszystko. Jeszcze jest kwestia elementarnej sprawiedliwości, znalezienia winnych. Sporej części Polaków w tej sprawie nie jest „wszystko jedno”.

4. Wtorkowa burza medialna

Nie będę wnikał w to, co dokładnie się stało we wtorek. Jaki był mechanizm przepływu informacji, kto na kogo naciskał, czemu Rzepa się zaczęła wycofywać, nie będę też analizował retoryki pana Szeląga. Było mnóstwo komentarzy, na pewno lepszych od mojego. Stała się natomiast jedna rzecz, bardzo dobra rzecz. Lider opozycji głośno powiedział, że zamordowanie 96 osób to zbrodnia. Prezes Prawa i Sprawiedliwości powiedział, że rząd mataczy, a wybuchy na pokładzie TU-154 miały miejsce i wiele wskazuje na zamach. To jest powrót do normalności. Uchylenie narzuconego nam przez mediadajnie tabu, które ograniczało uczciwą publiczną debatę o Smoleńsku na – bagatela (powiedziałby Rzecki) – dwa i pół roku!

To powinno nas wszystkich cieszyć – wreszcie wyszliśmy z zakłętego kręgu niedopowiedzeń i eufemizmów.

Wybuchy na pokładzie TU-154 były? Były.

Co jest najbardziej prawdopodobną przyczyną wybuchów – wiadomo.

Rząd Tuska mataczył, „śledztwo” było kpina? Było.

Rosjanie kłamali i „tuskowe” kłamali? Kłamali.

Nie dajmy dalej robić z siebie idiotów. Nie popadajmy w minorowe nastroje – bo Kaczyński zrobił to, co zrobić powinien. Nie dajmy się po raz kolejny uwieść rządowej propagandzie – pytania o zamach są pytaniami normalnymi i uzasadnionymi, tym bardziej, że teraz już wszystko inne („śledztwo”, kłamstwa, niewyjaśnione zgony) świadczy, że jest gorzej, niż mogliśmy przypuszczać na początku. Też bym chciał, żeby to był wypadek, awaria, niedopatrzanie... ale, o ile byłem od początku pewien na 95 proc., że to zamach, tak teraz, już na 99,9 proc....

Jeszcze jedna refleksja. Dobra machina propagandowa działa wielotorowo. Być może, odrzucimy pewne treści weryfikując, że to kłamstwa, manipulacja. Ale drugim celem zmasowanego prania mózgów, celem podstawowym, jest przenicowanie systemu wartości. Odwrócenie, zafalszowanie pojęć. Przekonanie nas, że czarne jest białe, ewentualnie trochę szare. W przypadku Smoleńska mamy do czynienia właśnie z taką akcją. Akcją przekonywania nas, że spekulacje co do zamachu z założenia są niepoważne. A politycy, a Kaczyński, a PiS – o, to już w ogóle powinni uważać. Groteska, jak z boku popatrzeć. Machający nóżkami zapieniony Niesiołowski, wygadujący totalne idiotyzmy – to jest OK, w normie. Wibrator z Palikotem (chyba mi się kolejność pomyliła... „literówka”...) – też. A Kaczyński mówiący, że zabicie 96 osób to zbrodnia – o, groza.

Opamiętajmy się.

Max, 1 listopada, 2012



„Uważak” wSieci

Przestrzeń publiczna zostanie wypełniona „świergoleniem”, a jak nie, to dwa lata odsiadki nauczą „miłości” wszystkich nienawistników.

1. Droga do upadku

Przyznam się bez bicia, że wiedziony zdrożną ciekawością wycelowałem te 2,90 na pierwszy numer pińskiego „Uważaka”. I chyba popełniłem błąd, trzeba było odczekać 2-3 tygodnie, albowiem nowa odsłona na swą premierę sfastrygowana została z tekstów, których nie zdążyli wycofać odchodzący publicyści, do tego pewnie trochę jakichś archiwalnych złożeń plus materiały napisane przez dziennikarzy „Rzepy”. Widać jak na dłoni, że nowy naczelny ma potężne problemy ze skompletowaniem ekipy – oczywiście prócz Korwina, który pisze wszędzie i nie posiada się z radości, że „URz” zostało odebrane „pisowcom”. Zapewne widzi w tym jaskółkę przyszłego wyborczego sukcesu – ci, którzy, zrobili kiedyś ten błąd i dali się Korwinowi politycznie zauroczyć, marnując swe głosy przez kilka różnych wyborów z rządu, jak niżej opisany, znają tę śpiewkę doskonale: teraz to już na pewno zdobędziemy 10-15 procent i tym razem, za sto jedenastym podejściem, wejdziemy, zwyciężymy, przełamiemy monopol różnej maści socjalistów, albowiem to MY i nikt inny jesteśmy jedyną najprawdziwszą prawicą.

Oczywiście, obecność Korwina na łamach w żaden sposób nie przyczyni się do wzrostu popularności jego formacji, tak jak nie przekładają się felietony w „Angorze”, albowiem jego rola w społecznej świadomości została definitywnie już zaklepana i sprowadza się do pozycji wujaszka-ekscentryka, który na imieninach zawsze potrafi wprawić towarzystwo w dobry humor. Piński go wzięł ze względu na zasłuchanie z „Najwyższego Czasu”, no i dlatego, że zawsze jest to jakieś rozpoznawalne nazwiśko, ale cóż szkodzi Korwinowi trochę pomarzyć?

Nawet o przechyle w kierunku jakiejś usalonowionej „neo-encicji” trudno w tej chwili wyrokować, jako że polemiczny tekst Artura Zawiszy i Roberta Winnickiego okazał się pochodzić sprzed dwóch tygodni i w bieżącym numerze miał się ukazać jeszcze na mocy uzgodnień z Pawłem Lisickim. Sam Winnicki zdecydowanie dementuje, jakoby miał zostać nowym publicystą „Uważam Rze”, więc za tymi narodowcami Piński będzie musiał trochę się porozglądać. No chyba, że sprawdzi się rysunkowe prorocstwo Budynia78 i pojawi się specjalista od wynajdywania kolejnych „katechonów” – czyli monarchista Wielomski z paxowskiim weteranem Engelgardem na doczepkę. Byłaby to zaiste piękna katastrofa.

Stuhr-senior na okładce to już jakaś aberracja, gdyż niezależnie od tego, że firmuje tu „temat tygodnia” o walce z rakiem, to dla czytelników, jego polityczno-towarzyskie afiliacje spod znaku salonowego „krakówka” są na tyle jednoznaczne, by z miejsca ośmieszyć deklaracje ze wstępniaka o „społecznej kontroli nad władzą” i inne tego typu zakłęcia, których nie szczędzi czytelnikom nowy naczelny.

Mnie szczególnie ujął tekst o „prawdziwie wolnym rynku” w kontekście sposobu, w jaki Presspublica trafiła w ręce Hajdarowicza – za pieniądze pożyczone od powiązanego z WSI NFI „Jupiter”, esbeckiego „tewusia” Leszka Czarnieckiego oraz od PW Rzeczpospolita. Traktowanie czytelników jak durni to droga do klęski, no chyba, że jest się Tomaszem Lisem, który traktuje tak swych odbiorców od wielu lat, i to ze sporym powodzeniem, ale Lis celuje w diametralnie inny target, przy którym takie podejście się akurat sprawdza.



2. Fuzja „URz” i „wSieci”?

W kontekście przejęcia „Uważam Rze” intrygująco brzmi wyznanie Pawła Lisickiego, że Jan Godłowski – współpracownik Hajdarowicza – na dwa dni przed zwolnieniem proponował Lisickiemu odkupienie tytułu. Albo była to zasłona dymna, albo Hajdarowicz naprawdę chciał się pozbyć politycznej kuli u nogi, nawet za cenę utraty dochodów generowanych przez to pismo (w tym roku według Ziemkiewicza miało to być 9 mln czystego zysku). Jeśli to drugie, to w ciągu tych dwóch dni jakiś rządowy „Gras” musiał dobitnie przypomnieć medialnemu „słupowi”, skąd wyrastają mu nogi i że Dyktatura Matołów nie życzy sobie wpływowego tygodnika ze sprzedażą stu trzydziestu tysięcy egzemplarzy pozostającego poza kontrolą.

Ale może nie ma tego złego... Interesująco w tym wszystkim rysują się perspektywy dwutygodnika „wSieci”, który pierwotnie żywić się miał przedrukami z internetu – głównie z portali „wPolityce.pl” oraz „Stefczyk.info”, obecnie zaś może przejąć grono autorów z odchodzącej ekipy „Uważaka” i stać się normalnym tygodnikiem z własnymi, oryginalnymi treściami. Pytanie, czy Jacek Karnowski – a w zasadzie biznesowi patroni ze Stefczyka – może sobie na to pozwolić od strony budżetowej. W każdym razie, oczekiwanie dotychczasowych czytelników „Uważam Rze” jest pod tym względem jednoznaczne i jeśli z jakichś względów nie zostanie spełnione, to Karnowski, by zachować wiarygodność swoją i swoich tytułów, będzie musiał przedstawić naprawdę przekonujące uzasadnienie.

Jednakże, nawet jeśli dawne „Uważam Rze” odrodzi się jako zmodyfikowane „wSieci”, to dla wszystkich, którzy odeszli, miejsca raczej nie starczy. Ci, co się nie załapiają, znajdują się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, bo raty kredytów nie czekają – i być może Jan Piński liczy na różne „ciche powroty”. Oby się przeliczył, bo łamanie sumień materialnym przymusem to zawsze przygnębiający widok, nie mówiąc już o schadenfreude reżimowych mediadajni.

3. Mowa miłości

A tak już na zakończenie, coś z innej beczki: „Hybrydy” nie chcą być kojarzone z „roninowcami”. „Solidarni 2010” rozesłali informację, że spotkanie promocyjne książki „Lawa – rozmowy o Polsce”, zaplanowane pierwotnie na 4 grudnia w „Hybrydach” właśnie, odbędzie się w Domu Pielgrzyma „Amicus”, gdyż „Hybrydy” wymówiły „Solidarnym” i Klubowi Ronina salę. Nawet nie próbowano ukryć, że chodzi o nagonkę związaną z odgrzebanymi słowami Grzegorza Brauna sprzed dwóch miesięcy i przesłuchania prokuratorskie świadków owej wypowiedzi. Cóż, w warunkach nieublaganej walki z „mową nienawiści” lepiej mieć z władzą dobrze, nawet za cenę utraty twarzy, bo na różnych jątrzyceci Dyktatura Matołów ma swoje sposoby – i lepiej nie przekonywać się na własnej skórze, jakie.

Zatem, system pełzającej represjonizacji działa, wojna z nienawistnikami się rozkręca, a już nasi przodkowie zauważyli, że pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda. Toteż nawet się nie zdziwiłem, gdy w wywiadzie dla Polsat News polityk PO Adam Szejnfeld zadekretował, iż jedynym obowiązującym językiem w Polsce ma stać się „mowa miłości”. Innymi słowy, przestrzeń publiczna zostanie wypełniona „świergoleniem”, a jak nie, to dwa lata odsiadki nauczą „miłości” wszystkich nienawistników. Niezawisłe Sądy już się grzeją pod telefonami.

Gadający Grzyb, 4 grudnia, 2012